PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IM. KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK I. 1. GRUDNIA 1926. Nr. 6.

JESIENIĄ.

Jesienią...

...Snują się srebrne nitki pajęczyny, zwisają z nagich już prawie drzew — słońce przez nie przeziera, słońce jasne, ciepłe, łagodne, długiemi promieniami obejmuje ziemię.

Role czernią się wokół; mgły siwe zasnuwają horyzont, tylko ostra sylweta rolnika, idącego za pługiem, odcina się wyraźniej, tylko grusza, stojąca na miedzy, stara grusza, szepce poruszając nagiemi konary, za lekkim podmuchem wiatru: „Już czas, minęło już..."

Jakieś tęskne rozmarzenie wisi w powietrzu, tańczy na mgłach, gra na strunach promieni słonecznych, śpiewa barwami nawpół zżółkłych liści... Hen, daleko, palą pastuchy ognisko. Jakaś bezbrzeżna tęsknica włóczy się po polach, rozciąga się po ścierniach i rżyskach, zagląda tu i tam; jakiś smętek-król puka o zmierzchu w okna wiejskich chat, siada na progach i kominach, otula chaty w swe szare szale i... nagle rozpływa się w cichym, pogodnym, jasnym wieczorze.

Księżyc wysrebrza pola, z których płynie świeża woń. Opodal rzeka szumi srebrnemi nurty... Powietrze przepojone, nabrzmiałe blaskiem, aż drga od jasności. W dali, we wsi, szczekają psy, okna wesoło migają, od czasu do czasu skrzypnie żóraw...

A w mieście gwarno i rojno; wszyscy pozjeżdżali się z wakacji, zaczyna się rok szkolny! Każdy po dwumiesięcznym wy-

poczynku z radością zabiera się do pracy. Doprawdy, tęskno mi już było za Tobą szkoło! Gdy Cię opuszczałam, gorąco było; drzewa stały zanurzone w skwarze, rośliny usychały z pragnienia, a teraz: wiatry chodzą ulicami, zimne wiatry, podwiewają sukienki, rzucają suchemi liśćmi, piaskiem w oczy, kręcą się w miejscu, toczą, podskakują... ot takie wiatry jesienne. Coraz to chłodniej — dnie coraz krótsze, deszcze padają ciągłe, „niezmienne, jednakie i biją kroplami w me okno“ — na ulicach błoto, wieczorem świecą latarnie migotliwemi oczyma i rzucają blaski w kałuże. Dżdżyste zimno przenika do skóry i deszcz pada drobniutkiemi kroplami i pada i pada... Między kamienicami cicho i bezszelestnie włóczą się opary.

Ale gdy czasem jesień uśmiechnie się do nas, gdy zarzuci na niebo płaszcz podbity lazurem, gdy wyzłoci ciepłem słońcem czerwone liście, to chce się żałować, że jesień tak krótko trwa. Dla mnie jest jesień najmilszą porą roku, właśnie dzięki tej jakiejś melancholji i rezygnacji, którą wlewa w ludzkie dusze. A równocześnie ten dziwny spokój, który ogarnia człowieka, gdy siedzi naprzykład w słoneczne popołudnie, patrząc w sine dale..

Snują się nitki srebrne, pajęcze nici.

...Jesienią...

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA A MŁODZIEŻ POLSKA.

Ojczyzna nasza słusznie nosi zaszczytne imię „matki świętych“. Na kartach jej dziejów zapisane są złotemi głoskami imiona Polaków, którzy wznieśli się ponad poziom znikomości i niezachwianą wiarą i wytrwałą walką z ziemskiemi przeciwnościami, zasłużyli na niebo.

Jedną z tych chwalebnych postaci jest św. Stanisław Kostka. Syn możnego kasztelana na Rostkowie, potomek znacznego rodu, miał otwartą drogę do dostojeństw i zaszczytów. Ale młodzieniaszek skromny i pobożny, który sam o sobie powiedział, że: „nie dla świata się urodził i nie tu jest Jego ojczyzna“, gardził świetną przyszłością. Skromne postępowanie i pobożność Świętego do gniewu przywodziły Jego brata Pawła, młodzieńca światowego i przejętego duchem odszczepieństwa od kościoła. Paweł bezwzględnie i brutalnie postępował z bratem, chcąc Go zmusić do

hulaszczego życia, ale św. Stanisław z pomocą Matki Boskiej, którą niezmiernie kochał i wiele łask od niej otrzymał, pozostał wierny swym dążeniom i mimo trudności ze strony ojca, brata i władz duchownych, udał się do Rzymu, do zakonu Jezuitów, aby tam w spokoju ducha poświęcić się całkowicie modlitwie i służbie bożej. Kochali Go w klasztorze wszyscy, bo nawet nie można było nie kochać świątobliwego młodzieniaszka, zawsze pogodnego i cierpliwego, który każdej chwili chętnie służył bliźnim. Umarł św. Stanisław mając lat 18, a w 146 lat później został policzony w poczet świętych.

Święty Stanisław jest patronem młodzieży. Szczególnie w dzisiejszych czasach powszechnego zdemoralizowania, kiedy ludzie albo wogóle nie zachowują religji, albo czynią z niej płaszczyk czy upozorowanie, kiedy niema poczucia obowiązku, ani zapału do pracy, potrzebny jest taki orędownik u Boga, taki wzór dla nas, polskiej młodzieży, jak św. Stanisław. Naśladujmy Go w tej obowiązkowości, pracowitości i skromności; bądźmy jak On niezłomne w przekonaniach, wytrwałe w spełnianiu choćby najmniejszych obowiązków; prośmy Go, aby nam w życiu wskazał drogę prawdy, bo wtedy staniemy się pożytecznemi ojczyźnie i bliźnim. Pamiętajmy, że na nas, jako na przyszłe pokolenie zwrócone są oczy całego społeczeństwa, bo od nas i naszego prowadzenia się zależą przyszłe losy całego kraju. *J. Z. VII. kl.*

WSPOMNIENIA Z NAD MORZA.

Siedzę w koszu na plaży. Pogoda piękna. Światło słoneczne przeniknęło wszystko dookoła. Morze rudawo-zielone i ciemno fijołkowe w oddali. Srebrne piany suną szybko na falach i w ciemnej głębi giną. Lekki wiatr niesie od morza do brzegu słony zapach wody morskiej i przygania fale, które ustawicznym ruchem wygładzają piaski wybrzeża. Zielonawe, zwiędłe wodorosty wyrzucone z toni rozpościerają się na piasku. Upał. Słońce praży.

Od mola i promenady dochodzi ruch i gwar, a z parku urywane tony muzyki, zmieszane z jednostajnym spokojnym poszumem fali. W koło na plaży moc ludzi. Śmiech i nawoływania bawiących się dzieci. Cały ich szereg w barwnych sukienkach i boso stoi na brzegu. Sylwetki ich jasno odrzynają się na tle morza,

trzymają się za ręce i bawią się w „gonienie fal". Zabawa polega na tem, że gdy fala przypływa odbiegają, gdy odpływa gonią ją. W zabawie tej bierze też udział zawzięcie szczekający pies. Jurek wznosi z piasku „obronny" wał wokół naszego kosza. Jędruś ze skupioną i poważną miną brodzi na brzegu w wodzie i zbiera muszelki dla ozdobienia wału. Złota czupryna ciągle spada mu na oczy, ale on nie zważa na to.

Słońce tak grzeje, tak mi ciepło, tak mi dobrze! Oho! „tatusiowy" gwizdek! Idą już nasi. Idziemy do kąpieli!...

*

...Słońce zatopione w morzu, rzuca ostatnie, pożegnalne promienie. Po dniu upalnym zapada zmierzch. Liliowe cienie kładą się na wybrzeżu, a leciuchna przejrzysta mgła, wypełza z głębin morskich, otulając plażę w białe, przeźroczyste opary. Wszystko dookoła zastyga w ciszy i spokoju...

Sierpniowy wieczór zapadł cichy i senny.

Ostatnie krwiste obłoki pociemniały. Szybko zapada zmierzch spowijając świat szarą pomroką, w której wszystko tonie, tylko szczyt wysmukłej latarni morskiej, na daleko w morze wysuniętym cyplu, złoci się jeszcze ostatnim, pożegnalnym odblaskiem słońca... Teraz już zupełnie ciemno.

Zmierzch...

„Budzi się wszystko co tajemnicze,
Co ma nieznane, dziwne oblicze
I co pierzchliwe i w przelotne,
I jak przeżyty dzień niepowrotne
Wszystko co dziwne, zciszone, senne,
Co ma głębokie oczy bezdenne
Wszystko co stąpa cicho i trwożnie
Palec na ustach kładąc ostrożnie..." *(L. Staff).*

Przychodzą cieniutkie i przeźroczyste jak pajęczyna w słowa ująć się nie dające, myśli. Budzą się i znikają szybko, jakby błyskawice. Ale oto zadrgały na falach matowe blaski. Seledynowe światło księżyca, załamując się na oszklonych ścianach i kładąc na posadzce jasne plamki i srebrne nitki, zalało całą werandę.

I wszystko znika i wszystko pierzcha...

Potem głośne kroki, rozmowa, nawoływania, wpada Krzyś z Jurkiem: „A nareszcie, szukamy i szukamy cię wszędzie!“ Prędko biegnijmy, bo wyjeżdżamy łodziami na morze! Wszyscy czekają już na molu...

JAN KASPROWICZ.

Kasprowicz urodził się 12. grudnia 1860 roku w Szymborzu, wsi niedaleko Inowrocławia. Po ukończeniu szkółki elementarnej w 1870, przeniósł się do gimnazjum w Inowrocławiu. Ciężkie było tu jego życie: ponieważ rodzice nie mogli płacić pensji w Inowrocławiu, więc mały Janek musiał dwa razy dziennie bez względu na pogodę, chodzić z Szymborza do Inowrocławia. Był uczniem słabym; po 2 lata siedział w dwóch klasach. Noty dobre pojawiały się u niego niezmiernie rzadko, a celującą miał tylko raz przez 10 lat nauki. Ale jego bujny z natury temperament nie pozwolił mu skończyć gimnazjum w Inowrocławiu. Gdy był już w primie, usunięto Go, z powodu zatargu z profesorem. Gimnazjum kończył w Poznaniu, Opolu i Raciborzu, ale matury mu nie dano, bo nie znoszono jego zachowania się manifestacyjnie polskiego w kraju, gdzie nietylko nauka języka polskiego, ale nawet rozmowa była zakazana. Dzięki protekcji jednego z profesorów, ukończył gimnazjum w Poznaniu. Po 14 latach nauki gimnazjalnej dano mu maturę tylko dlatego, że posiadał gruntowną znajomość języka niemieckiego, bo pisał już wtedy poezje niemieckie.

W ostatnich latach gimnazjalnych, na utwory młodzieńcze silny wpływ wywarli poeci polscy, zwłaszcza Słowacki. Treścią ich jest zachwyt dla przyrody, kuli słońca i wiosny, w których widzi symbol życia, ale własnej treści jest bardzo mało.

W 1884 wyjeżdża Kasprowicz do Lipska, ale bawił tam krótko, bo w 1885 przenosi się na uniwersytet wrocławski. Zainteresowanie umysłowe jest u niego bardzo szerokie: zaznajamia się z naukami, przyrodą, filozofją, historją, a nawet fizyką. Wczytywał się również w dzieje materjalizmu Langego i studjował poemat łaciński Lukrecjusza Kara „De natura rerum“. Utwierdził go w tym kierunku prąd umysłowy, który był kresem dla idealizmu, i zwracał się od subjektywizmu do objektywizmu. Z prądów filozoficzno-społecznych ogarnął go socjalizm, którego ogniskiem

były uniwersytety niemieckie. Młodzież polska na tych uniwersytetach wiązała się w kółka tajemne, aby uczyć się nauk społecznych n. p. Marxa. Wszędzie jednak zarysowywał się konflikt pomiędzy instynktem narodowym i zdrowym rozsądkiem a ową doktryną socjalistyczną. Na tem tle zrodził się prąd demokratyczny, ludowy, który znalazł wyraz w gazetach warszawskich. Kasprowicz pisywał do tych gazet, ujmując się zawsze za ludnością wiejską. Ale władze państw zaborczych śledziły działalność młodzieży polskiej na uniwersytetach. Najczujniejszą była władza pruska, która odkryła tajną organizację socjalistyczną na uniwersytecie wrocławskim, a między jej członkami i Kasprowicza. W 1887 osadzono go na 6 miesięcy we więzieniu. Tam dojrzewało w nim pragnienie służby ojczystej, gotowość czynu i ofiary. Kasprowicz zdawał sobie sprawę, że powołaniem jego musi być sztuka i poezja.

W 1889 osiedlił się Kasprowicz na stałe we Lwowie, gdzie też wychodzi I. tom jego poezji. Na życie zarabiał w redakcji „Kurjera Lwowskiego“, gdzie pozostał do roku 1901. Lwów był wtedy ogniskiem ruchu umysłowego i narodowego. Mnożyły się tam towarzystwa naukowe. Kasprowicz należał do takiego Związku naukowo-literackiego, gdzie miewał odczyty. Od 1898—1903 był tam wiceprezesem, a do 1905 prezesem. Zachęcany przez przyjaciół zdecydował się na złożenie doktoratu, celem otrzymania katedry uniwersyteckiej. Doktorat otrzymał w sierpniu 1904 r. W r. 1908 fakultet filozoficzny powołał Go na katedrę literatury porównawczej. W maju 1909 rozpoczął Kasprowicz wykłady. Pracowitość jego była godną podziwu, tyle dzieł i przekładów powstało w owym czasie. W 1922 został mianowany przez uniwersytet warszawski doktorem filozofji.

(C. d. n.). *A. J. VII. kl.*

NA PROGU NOWEGO ŻYCIA.

(MYŚLI I UCZUCIA ABITURJENTKI).

Na progu nowego życia... Jasny, słoneczny okres dzieciństwa, radosny czas pierwszej młodości mija bezpowrotnie, zapada w przeszłość, zasnuwa się mgła srebrzysta. Świta nam nowa epoka, życie nowe, nieznane otwiera się przed nami: wyczekujemy go z tęsknotą młodych serc, z ciekawością młodych umysłów, z radością młodych dusz.

Głowa i serce pełne: myśli i uczucia wrą, kłębią się i ważą, uczucie walczy z uczuciem, myśl wypiera myśl.

Cieszyć się, radować, czy łzy nad minionemi laty przelewać? Cóż przyniesie nam to nowe, wyczekiwane życie? Radość, czy ból, róże, czy ciernie, szczęście, czy — rozczarowania i zawody bolesne...

Nieodkryte, nieubłagane Fatum — Życie nie zdradza swych tajemnic...

Trzeba snuć domysły, marzyć, budować gmachy choćby na lodzie.

Jak wyobrażam sobie to nowe, przyszłe życie? Myślę o niem zawsze i wszędzie, z myślą o niem, budzę się i usypiam, z myślą o niem uczę się nawet... Gdyby odtworzyć istotę marzeń i myśli i nakreślić obraz — zwodniczy może — przyszłości...

Miałam raz dziwny, wyroczny sen. Szłam długą jakąś drogą, szłam prędko, biegłam... Koło mnie przeciągały w długim, milczącym pochodzie, jakby w takt jakiegoś twardego nieubłaganego rytmu, tłumy ludzi: twarze powykrzywiane, blade, dzieci jakieś, starcy w łachmanach... — Zbudziłam się z ciężkiem, tłoczącem wrażeniem, pierwszą świadomą myślą było: to życie!

Ilekroć jednak później naszło mnie wspomnienie tej ponurej wizji sennej, buntowałam się, przeczyłam: ta senna mara nie jest obrazem życia.

Nie wyobrażam sobie, że życie to sen na kwiatach, albo wesoła zabawa; nie za takiem życiem tęsknię, nie o takiej marzę przyszłości. Ale nie wierzę — i obym nigdy nie uwierzyła — że życie składa się z samych tylko smutków, zawodów i łez, że jest gonitwą bez celu, pracą bezowocną.

„Piękne jest życie!“ — woła każdy promień słońca, każde źdźbło trawy, każdy kwiat polny i gałąź zielona.

„Życie jest piękne!“ śpiewa jednym, przepotężnym hymnem cała przyroda tchnieniem wiosny z więzów zimy wyzwolona.

Życie jest piękne: piękne jak cud, jak ciężka walka, jak krwawy znój.

Życie jest piękne... może brzmi to jak frazes, może jak ironja dziś, gdy tyle bólu, łez i nędzy krwawej na ziemi. Łatwo sławić piękność życia, gdy kwiaty same pod stopy nam ściele, słonecznym blaskiem drogę życia oświeca... łatwo zapalać się do czegoś, czego się nie zna.

Ale ten zapał, ta wiara gorąca w królestwo Dobra, Piękna i Prawdy, to najświętsze, najpiękniejsze prawo Młodości: kto nigdy nie wierzył, nigdy nie był młodym.

I ja całem sercem, całą duszą, wierzę w przewagę Dobra na świecie; wierzę za Rousseau'em, że człowiek rodzi się dobrym, za Kantem, że ludzkość do doskonałości dąży; wierzę wreszcie w Szczęście.

Gdzie będę szukać szczęścia?

„Na progu nowego życia" może w zabawie i lenistwie, później — jako człowiek w pracy i walce, nauce i doskonaleniu się, jako kobieta w pięknej i poważnej miłości i wreszcie w ukochanym, nauczycielskim zawodzie: wychowywaniu dzieci na ludzi dobrych, światłych i szlachetnych.

— Quod felix faustum fortunatumque sit!

Jeśli nie runie mój zamek na lodzie,
Jeżeli marzeń życie nie rozwieje,
Jeżeli jasne się ziszczą nadzieje,
A nie utonę w smutku i zawodzie:
Wówczas za szczęście dzięki złożę Bogu,
Jak dzisiaj — na nowego życia progu!

RAJBROT.

Osobliwością w powiecie bocheńskim jest wieś Rajbrot. Zasługuje ona na wspomnienie ze względu na swoją nazwę, położenie geograficzne, mowę jej mieszkańców i zabytki.

Jest ona pochodzenia tatarskiego (kronika kościelna), o czem świadczy sama nazwa, powstała ze słowa tatarskiego i polskiego. Legenda opowiada, że wtedy, kiedy przybyli jeńcy tatarscy, dozorowani przez dozorców polskich, aby osiąść w Rajbrocie i uprawiać rolę, rzeka Uszwica, która przepływa przez Rajbrot, wylała, tak, że nie mogli przejść na drugi brzeg. W końcu jakiś odważny tatar przeszedł i zaczął wołać po tatarsku: raj (w bród) a Polacy wołali w bród i z tych wyrazów powstała nazwa Rajbród, następnie uległa zmianie na Rajbrot. Położenie geograficzne Rajbrotu jest bardzo niedogodne. Wielkie góry otaczają go ze wszystkich stron i noszą nazwy jak n. p.: Kucek, Dominikawa, góra Żarnówka, i t. p. Góry te pokrywają częściowo lasy, które noszą nazwy czy

to ze względu na sąsiadujące wsie czy granice lub nazwy właścicieli, n. p. las Łąkiecki (Łąkta), Granice (granica) Rakowiec (Rakowca). Las Rakowiec mieści w swej głębi wspaniałą skałę zwaną „kamieniem Kazimierza Brodzińskiego“. Znajduje się ona na granicy Królówki (rodzinnej wioski poety) a Rajbrotem, prawidłowo należy ona do Rajbrotu. Na tej skale, jak opowiadają starzy gazdowie, pisał poeta wiersze, będąc jeszcze małym chłopcem, kiedy uczęszczał do szkoły w Lipnicy Murowanej. Później zaś, kiedy przyjeżdżał na wakacje ze szkoły tarnowskiej, wypędzony przez macochę, udawał się na kamień i pisał wiersze. Nie jedna jest tylko legenda o tym kamieniu, n. p. Zaczarowana chałupa i t. p. Zima w Rajbrocie jest bardzo ciężka z powodu obfitych opadów atmosferycznych. Mieszkańcy podczas zimy wkładają kożuchy baranie i czapki, zaś w letnie dnie płótnianki czyli gurnice z płótna własnego wyrobu i kapelusze słomkowe również swego wyrobu. Strój ten noszą jeszcze starzy, bo młodzi go się wstydzą. Mowa ich zasługuje na zwrócenie uwagi. Ma ona własne narzecze, n. p. naskumosi (na żarty), krewa (krowa), regi (rogi), Rynek (Rowek), haj (tam), kaj (gdzie), prek (proch), grek (groch), zzeń krewu z miedzu, bo se reg złemie (spędź krowę z miedzy, bo sobie róg złamie) i t. p. Zabytkiem zaś najstarszym jest stary kościółek, zbudowany z drzewa modrzewiowego, przez króla polskiego Bolesława Wstydliwego (kronika kościelna). Składa on się z jednej nawy, dwu przedsionków, zakrystji i kaplicy. Jest on malowany 50 lat temu, przez P. Miklosińskiego. Wielki ołtarz jest dosyć duży z obrazem cudownej Matki Boskiej Siewnej, po bokach figury św. Stanisława Biskupa i św. Wojciecha. Kościół w Rajbrocie jest otoczony murem, w którym mieszczą się figury świętych. Za murem zaś rosną kilku-wiekowe lipy, które mogą lepiej niż ja opowiedzieć historję Rajbrotu.

Anula Klimkówna.

ZIMA.

Skończyła się jesień, zawitała zima, okryła nas swym puszystym gronostajowym płaszczem. Spojrzała na świat dumnie, we wzroku jej jest nienawiść, jakby chciała pokazać swą siłę. Zajechała do nas na srebrnym rydwanie i z orszakiem swych paziów:

z śniegiem, mrozem i wichrem. Śnieg, lecąc, okrywa miasta, lasy i góry, strzelające ku niebu; spada on z nadzwyczajną szybkością, tak, że zdaje się nam, jakby hufiec aniołów gwiaździstych zleciał na ziemię, aby spełnić rozkaz Najwyższego. Mróz występuje jako największy rzeźbiarz, który bez modelu może wyrzeźbić przeróżne kwiaty, liście i t. p. Upiększa domy soplami lodu, które są podobne do świeczek błyszczących, szczególnie w nocy na tle gwiaździstego nieba. Wicher wieje, huczy groźny, aby pomścić się na ludziach, którzy szydzili z niego. Siłę swą okazuje w zawiejach i zaspach. Lecz i on zwalczony zostanie przez łagodną, przemiłą wiosnę, która zamieni świat w krainę baśni i cudów. *S. B. IV. kl.*

Z ZA KULIS SZKOLNEGO TEATRU.

Zbliża się uroczystość 200-lecia kanonizacji św. Stanisława Kostki. Na siódmej klasie zaciążył obowiązek urządzenia poranku. W programie są: śpiewy, deklamacje, referat, ot jak zwykle na porankach, aż tu jednego dnia ukazuje się w szkole broszurka: „Na drodze“ w dwu aktach.

Wszystkie zapalone, w klasie rozlegają się okrzyki radosne, wszyscy się cieszą przyszłem przedstawieniem.

Zabieramy się do rzeczy, aż tu z każdym dniem piętrzą się trudności, coraz więcej pytań bez odpowiedzi:

— Skąd wziąć dekoracje? skąd stroje? gdzie urządzić scenę? czy wreszcie odegramy to należycie?

Ale mniejsza z tem. Powiedziałyśmy że będzie, więc być musi! Toż to „nie święci garnki lepią“!

Trudno opowiedzieć o wszystkich przygotowaniach, o malowaniu dekoracyj i gonitwach w sprawie strojów.

Nadchodzi krytyczny dzień. Od samego rana gwarno jest w szkole jak w ulu, bo „artyści“ kończą urządzanie sceny. — Dziesiąta godzina. Za godzinę pierwszy raz w życiu wystąpimy przed oczyma tylu widzów! Rozlegają się nawoływania:

— Ubierać się prędko, ubierać, za pół godziny zaczynamy!

Wszystkie rzucają się do swych ubrań. Po kwadransie „artyści“ stają do malowania. Każdy po chwili wychodzi z wąsami, z małą bródką, podmalowanemi oczyma, zmieniony do niepozna-

nia. Chwyta jeszcze za rolę i zatykając uszy biega tam i z powrotem i w najwyższem podnieceniu powtarza rolę.

— Wczoraj jeszcze tak doskonale umiałam, a dziś ani w ząb! Jeszcze naprędce ćwiczymy trudniejsze sceny. Słowem, każda głowę traci, tylko imć Bieliński nie da się wytrącić z równowagi i w najwyższym spokoju zajada bułkę.

Hanzik ma wygłosić referat. Z bijącem sercem wychodzi za kurtynę i drżącym głosem opowiada żywot Świętego. — Skończył szczęśliwie. — Wpada za kulisy rozpalony, o mało nie płacze ze zdenerwowania, ale naprędce się przebiera, bo pierwszy wychodzi na scenę.

Kurtyna się podnosi. „Kółko artystyczne" truchleje. Ale zbierają odwagę i nie patrząc (broń Boże!) na widzów, starają się jaknajlepiej odegrać swą rolę.

Pierwszy akt skończony. Chwała Bogu! udało się! Porywamy drabinę, św. Stanisław w jednej chwili się na niej znajduje i przybija dekorację. Na scenie gwarno jak w ulu.

Drugi akt się zaczął. Cyganka przebiera się prędko. Już ma wychodzić! O ratunku, jeszcze usta nie pomalowane! — Każda niby spokojnie gra, ale kiedy się tylko znajdzie poza sceną, można odrazu poznać po rozpalonej twarzy i przestraszonej minie, ile trwogi przeżyła przez te chwile.

Między drugim aktem a epilogiem upływa 10 lat. Paweł musi na gwałt pudrować włosy, powiększać wąsy i malować zmarszczki. Biedny, przez jedną pauzę tak się strasznie zestarzał!

Ciężki kamień spadł nam z serca! Już po przedstawieniu! Z wszystkich stron słyszymy pochwały, (na które nie wiem czy zasłużyłyśmy grą).

Przedstawienie ma się powtórzyć popołudniu a jeszcze po raz trzeci w Kongregacji Pań Dzieci Marji. — Jest niedziela. Schodzimy się w gmachu Sodalicji, aby jeszcze raz odegrać tosamo. Ale już nie przeżywamy tego strachu co po raz pierwszy. Już nawet patrzymy się śmiało na widzów i nie robi nam to żadnej różnicy, że sala jest pełna. Owszem, nawet żal schodzić ze sceny, bo można się ubawić! Wesołość tak zaczyna panować, że niejeden z „aktorów", wypadając za kulisy, ciska się na fotel i śmieje się ile sił!

Przedstawienie dobiega końca. — „Artyści" stają do fotografji. Zdjęcie ma być zrobione przy magnezji.

— Och, pewno się nie uda, bo przy wybuchu wszystkie się ruszymy, tak, jak ostatni raz.

Już cisza zalega salę.

— No, proszę się teraz nie śmiać — napomina fotograf.

Całe „Kółko artystyczne", jak na komendę, wybucha śmiechem. Idziemy się rozbierać, umyć i wogóle ucywilizować. Każda się śpieszy, bo panie wołają na herbatę. Tu dopiero rozpętała się wesołość! Maciuś zaraz na wstępie, siadając z filiżanką herbaty, odskakuje z powrotem z okrzykiem:

— Och, toż ten fotel jest pluskiewkami naszpilkowany, tu niebezpiecznie!

Rej wodzi naturalnie Paweł.

— Hej! — powiada, coś ten Hanzik zadużo ciastek nabrał. A nie brać tam przypadkiem cukru do kieszeni.

Naturalnie, nam nigdy nie potrzeba wiele do śmiechu, więc teraz zupełnie nie mogłyśmy ustać! To też niejedna wylewa herbatę na suknię, wydając okrzyki zgrozy i rozpaczy, co znowu jej sąsiadki pobudza do nowego wybuchu. — Jednej z koleżanek śpieszy się do domu.

— Hej, ty student — woła Paweł, co się już ulatniasz? najadłeś się, a teraz się boisz, że trzeba będzie zapłacić! No, ale idź już sobie!

— Mości Kimberker, nie jedz tyle, bo jeszcze bardziej zgrubniesz!

Ale trzeba zbierać manatki.

— Gdzie moja spinka? znikła. A gdzie są szminki? ani rusz nie można znaleźć. Tu ma ktoś „krumme Finger" zawyrokowano wreszcie.

Doprawdy, już dawno nam nie było tak wesoło jak w tę niedzielę. Jeszcze długo rozlegały się śmiechy. Och, z pewnością ubawiłyśmy się lepiej niż widzowie. *W. I. VII. kl.*

Z LITERATURY JAPOŃSKIEJ.

(Cykl „47 roniu").

Historja o „47 roniu" czyli o „47 błądzących samurajach" [1]), jest znaną powszechnie wśród ludu japońskiego historją. Cykl ten, różnie przerabiany, służył za źródło tematów dla japoń-

[1]) Samuraj — szlachcic.

skiej powieści i dramatu — i niekiedy w tych przeróbkach zyskiwał wiele na subtelności ujęcia.

Powieściopisarz japoński z I. poł. XIX. w. Tamenaga Shyunsui napisał powieść p. t.: „Iroha bunko“, w której wykazywał, że odwaga jest przymiotem zarówno Japończyka, jak i kobiety japońskiej. W krótkim streszczeniu tak się ta historja przedstawia:

Haro, jeden z „47 roniu“, chciał przed dokonaniem zemsty na księciu Kira, odwiedzić swą starą matkę, żonę i dziecko. Żona wita go rozradowana, matka cieszy się, że go jeszcze raz widzi i wzruszona długą drogą syna pomaga mu zdjąć zakurzone odzienie i sandały i wprowadza do domu. Tutaj obie, matka i żona, zwyczajem japońskim, prześcigają się we wzajemnych pochwałach i wynoszą pod niebiosa małego syna i zarazem wnuka. Przy rodzinnej wieczerzy Haro oznajmia matce, że się zaciągnął w służbę do pewnego księcia w prowincji Kwanto, do którego jutro rankiem musi wyruszyć; ale z wiosną powróci, aby zabrać tamże swą rodzinę. Na ten czas ustanawia głową rodziny swego brata i poleca mu i żonie starą matkę.

Ale matka uważnie patrzy w twarz syna i prosi, by powiedział prawdę, gdyż ona, dumna matka samuraja, nie powstrzyma go łzami od spełnienia ślubu, on zaś później mógłby żałować kłamstwa.

Haro już chce wyznać prawdę, ale z obawy, żeby matce nie sprawić bólu pożegnaniem, stara się jej wmówić, że mówił prawdę. Ale oczy spuszczone i zarumieniona twarz syna nie omyliły matki. Udaje jednak, że nic nie spostrzega i wysyła go z przestrogami macierzyńskiemi w drogę, nie chcąc, by opowiadano następnie, że matka, słowami lub czynem, powstrzymała go od dochowania przysięgi swemu panu.

Rankiem Haro opuszcza szybko dom i uszedłszy do południa 18 mil, usiada w cieniu drzewa, posila się ryżem i przysmakami przygotowanemi przez matkę. Zobaczywszy na drzewie gniazdo gołębi, rzuca resztki swych ciastek ryżowych w taki sposób, aby zwrócić uwagę ptaków. Gdy te zaś ziarnko po ziarnku zanoszą młodym do gniazda, Haro zaczyna się zastanawiać:

— Czyż człowiek nie powinien uczyć się miłości rodzinnej od ptaków? Jeżeli pójdę do Yedo umrę. Zawiniłem zaś ciężko wobec swej matki, okłamując ją. Kiedy się wszystko skończy, powie ona: „Mnie, która miałam tak dobre wyobrażenie o swym

synu, kochał on bardzo niewiele, skoro nie obawiał się oszukać". Będzie niezadowolona ze mnie i sprawię jej wielką boleść?

Myśli te napełniły go takim smutkiem, że nie mógł iść dalej z tym ciężarem na sumieniu — i zawrócił z powrotem do domu.

Klęcząc przed matką, opowiedział jej wszystko, swoją drogę i wyrzuty sumienia — i otwarcie wyznał, że idzie na śmierć:

— Nie mam ojca już — mówił, tylko ciebie, matko, i wiem, że powinienem żyć, by twe życie napełniać szczęściem. Ale jakże mogę pogodzić oba obowiązki: syna i wiernego wasala? Proszę cię, wygnaj ze swego serca twego niewdzięcznego i niegodnego syna.

— Mój synu — odrzekła matka, z miłości dla mnie starałeś się ukorzyć prawdą, ale ja od pierwszej chwili nie wierzyłam ci. Spełń swój obowiązek wobec twego pana — jest to bowiem pierwszą rzeczą dla samuraja. Twój brat i syn zostaną ze mną. Usuń mnie z twoich myśli — i skieruj je wszystkie na swój obowiązek. A teraz się pożegnamy.

Rankiem następnego dnia Haro przed drogą idzie do pokoju matki i zastaje ją martwą. Na poduszce obok jej głowy leży list:

„Mój kochany synu, twoja dobroć i miłość dla mnie są tak wielkie, że nie umiem ich wyrazić słowami. Jakże szczęśliwą jest matka takiego syna! Wczoraj po twojem odejściu zastanawiałam się nad twemi słowami i ujrzałam jasno drogę twego obowiązku. Trzeba, abyś walczył nie niepokojąc się o mnie; myśl podobna mogłaby ci odebrać w walce moc i dać zwycięstwo nieprzyjacielowi; jestem starą, łatwo obejdą się beze mnie. Kończę z radością życie, by cię uwolnić od niepokoju i pozwolić umrzeć śmiercią godną samuraja. Wyprzedzę cię tylko w krainie cieniów. Uważaj odtąd księcia Kirę nietylko za nieprzyjaciela twego pana, ale i za kata twej matki i daj przykład bohaterski twym towarzyszom. Wiedząc, że tak uczynisz, umieram szczęśliwa. Żegnam po raz ostatni brata twego, żonę, wnuka i ciebie, mój drogi synu". — Matka.

„Iroha bunko" jest słynną w Japonji powieścią i podoba się zawsze nadzwyczajnie szerokim warstwom tamtejszego społeczeństwa.

CO NAM DAJE SZKOŁA?

Szkoła dzisiejsza różni się pod wieloma względami od szkół dawniejszych. Zmienił się bowiem nietylko program nauk, ale i sposób jej wpajania uczniom.

Nauka stała się milsza, przystępniejsza dzięki nadzwyczajnej gorliwości i serdeczności p. profesorów, a także z powodu wielu udogodnień jakie mamy do naszej dyspozycji.

Mamy własną czytelnię, bogato zaopatrzoną w pisma — nietylko polskie, ale i obce. Korzystamy z wykładów i odczytów z dziedziny nauki i sztuki, przez co kształcimy umysły i doskonalimy poczucie piękna.

Dzięki przychylnemu stanowisku grona profesorskiego redagujemy same pisemko, co wyrabia w nas poczucie odpowiedzialności i samodzielności.

Gramofon, a także wieczorki literackie, ze współudziałem aktorów dają nam prócz miłej rozrywki, w sposób dostępny i przyjemny lekcje pięknej dykcji.

Oto mniej więcej korzyści, jakie nam daje, prócz normalnego wykształcenia, nowoczesna szkoła. *L. M. VII. kl.*

KRONIKA.

21. IX. Profesor Balicki miał wykład o dramacie Calderona: „Książę Niezłomny".

25. IX. Wykład p. prof. Sroczyńskiego „Skarby sztuki Rzymu".

2. X. P. prof. Gadomski „Żaglowcem wzdłuż wybrzeży Bałtyku".

15. X. P. prof. Gadomski „Tatry w epoce lodowej".

28. X. P. prof. Wazowski „Rozwój lotnictwa i jego obecny stan w Polsce".

6. XI. P. prof. Sroczyński „Wezuwjusz i jego okolice".

Wykłady odbywają się przy przeźroczach świetlnych. Zainteresowanie uczennic jest duże. Na wykłady przybywają również PP. Profesorowie i Rodzice. W dalszym ciągu co tydzień będą się wykłady odbywały.

Z A G A D K I.

ZAGADKA KRZYŻYKOWA. *J. S. i W. V. IV kl.*

1.					X				
2.					X				
3.					X				
4.					X				
5.	X	X	X	X	X	X	X	X	X
6.					X				
7.					X				
8.					X				
9.					X				

W miejsce krzyżyków ułożyć litery w ten sposób aby dały nazwisko p. profesorki Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Znaczenie wyrazów: 1) samogłoska, 2) owad, 3) instrument, 4) ludzie przepowiadający przyszłość, 5) nazwisko mające być odgadnięte, 6) inaczej obelga, 7) przedmiot używany na balach, 8) narząd zmysłu, 9) samogłoska.

ARYTMOGRAF *Ułożyła J. Z. VII.*

Litery rzędu środkowego czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko powieściopisarza polskiego.

1				1			
2			2	8	5		
3		3	9	2	10	5	
4	7	2	3	13	4	8	5
5		9	10	5	18	5	
6			3	7	5		
7			10	14	17		
8		6	10	2	8	17	
9		6	3	10	5	7	
10	6	3	20	3	7	19	5
11	18	21	3	15	4	6	6
12		15	4	1	2	10	
13			4	6	5		
14				4			

Zamiast liczb wstawić litery. Powtarzane liczby nie mają nic wspólnego z porządkiem liter w alfabecie.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Samogłoska grecka fonet. 3) Utwór muzyczny. 4) Nowo-ochrzczony. 5) Co uszlachetnia ludzi? 6) Tytuł powieści M. Rodziewiczówny. 7) Co robi koń z radości? 8) Zwierzątka ziemne. 9) Święta księga Mahometan. 10) Miasto nad Renem. 11) Złodzieje zbożowi. 12) „Biedny“ w martwym języku. 13) Imię żeńskie zdrobniałe. 14) Samogłoska.

Rozwiązania zagadek i nowe artykuły, należy przysłać do dnia 10. grudnia b. r. na ręce Maszlerówny kl. VII.

Wydawca: Komitet Rodzicielski. Redakcja: Komitet uczennic.
Kierowniczka Redakcji i odpowiedzialny redaktor: Dr. C. Piórkówna.
Drukarnia Polsk[illegible] Kraków, ul. Tad. Kościuszki 3.